

Dnia 20 kwietnia 1945 r. Hillersleben bei Magdeburg

Jestem na Wolności. Nie mogę pisać. Wzruszenie, moc wrażeń nie pozwala mi się skupić, zebrać w sobie, aby zrozumieć właściwie, co się stało. Nie, nie zdaję sobie jeszcze sprawy. Siedzę w moim jasnym, małym pokoiku, przy oknie, z którego widok rozpościera się na nasze osiedle tonące w zieleni. Przede mną na stole stoi wazon z niebieskimi irysami i czerwonymi tulipanami, a obok moje dowody. Dowody całej zbrodni hitlerowskiej, które przetrwały ze mną najgorsze chwile, które widziały tyle i gdyby te zniszczone żółte kartki miały zdolność stwarzania obrazów, oczy by zbieleły całemu światu. Akurat dziś jest rocznica, pierwszy dzień rozpoczęcia się wykańczającej akcji warszawskiej.

Dwa lata temu – maluśka kuchenka w suterynie po aryjskiej stronie, w mieszkaniu jednej biednej polskiej rodziny. Pali się łojówka. Przy świetle widać zbielełe twarze i przerażone oczy słuchające wiadomości z piekła, z getta. Wstaję od stołu, jestem spokojna, zdecydowana. Dochodzę do okna zasłoniętego kotarą. Jest to chwila wielka, składam wielką przysięgę. Przysięgę straszną, twardą, przysięgę zemsty. Jestem spokojna. Nie zawstydzę moich towarzyszy walczących „tam” o honor żydostwa warszawskiego. O, moi bracia, moi szlachetni, dumni szomrzy, którzy życie swoje składacie na ofiarę Żydostwu. Cześć wam!

Dn. 1.V.1945 r.

Nie wierzę sama, czego się doczekałam. Pierwszy maj na Wolności. Jeszcze na niepełnej, ale w każdym bądź razie wyzwolona spod jarzma tych bandytów. Najdziwniejsze to dla mnie, że mogę zupełnie swobodnie wypowiadać moje poglądy i kultywować swoje przeko-

kania. Że mogę bez strachu powiedzieć, że jestem komunistką, że chcę jechać do Rosji Sowieckiej, nie bojąc się władzy. Czyż istnieje coś cudniejszego niż Wolność? Jaka wspaniała jest świadomość, że możesz pójść po szosie w dal, w słońce, w tę cudną przyrodę wiosenną, bez strachu, że wyłoni się straszna postać w zielonym mundurze i powie: „halt, hier ist verboten”. Dziś najwyżej dojdzie amerykański „boy” i powie z uśmiechem, hello, okey, da ci czekoladę i zaprosi na kolację. Szalenie mili, grzeczni i kulturalni są ci chłopcy amerykańscy, ale za dobrzy są dla Niemców. Dają nam oni tylko satysfakcję, ale nie zemstę. Wyrzucili Niemców z ich mieszkań, a ich mieszkania z meblami dali „für die verfluchte Juden”. Ale to mało, to nic. My chcemy zemsty. I do tego tylko nadają się bolszewicy, o których mówią, że mają za kilka dni tu przyjść i objąć ten teren i nas, czyli Polaków, Węgrów i Rosjan wywieźć z powrotem do ojczyzn. Marzę o tym i śnię. Niechby przysli nasi towarzysze, to byśmy pokazali Niemcom. I moja przysięga musi być spełniona.

Cały świat teraz rozbrzmiewa tylko oglądaniem zagarniętych przez aliantów obozów koncentracyjnych, tych strasznych KL (Konzentrations Lager). Nadawano kilkakrotnie audycje z Bergen-Belsen. Podobno jest to jeden z najstraszniejszych obozów. Urzęduje tam specjalna komisja, która nakręca film. I to tam, gdzie myśmy spędzili dwa lata¹²³. Gdy sobie przypominam, jak ostatnio tam było, to mię dreszcz przechodzi. Trzy tygodnie nie jeść chleba, odżywiać się tylko surową brukwią i burakami, w strasznym skupieniu, w drewnia-

¹²³ Dopisane na marginesie: tylko nie w kaelu, ale w obozie dla internowanych; kael = KL, Konzentrationslager (niem. obóz koncentracyjny), por. przypis 121.

nych barakach, po dwie osoby na pryczę, z zawsze-
niem. Cały dzień i noc unosił się dym z krematorium,
ostatnio brakło miejsca, więc na polu za obozem roz-
kładali całymi szeregami trupy na ziemi i każdy z nich
gorzał osobno, tylko kilka kobiet ich doglądało. Tyfus
plamisty i brzuszny. U Holendrów wybuchła epidemia
tyfusu i zostali oni zupełnie zablokowani, żywi wraz
z chorymi i umarłymi. W kaelu epidemia szalała. Gdy
się przechodziło przez szosę, widziało się w męskim ka-
elu nagie trupy ułożone po kilkadziesiąt, a przy nich
na piecyku gotował sobie jakiś „kapo”. Cała kupa tych
morderców stała i śmiała się do nas. Na szosie grube
„kapo” – dziewczęta, którym tyłki już pękały z przeżar-
cia, które ledwo chodziły, jakieś zniekształcone przez
tłuszcz rozlane cielska, gnają z batami grupy kobiet
– pół-trupów, które padały po drodze. Środkiem prze-
chodzi pan Kramer, komendant lagru z dwiema roze-
śmianymi komendantkami kobiecego obozu. Pod kuch-
niami kręcą się nalane jak banie dziewczęta. Co pewien
czas zrywa się kilka wychudzonych szkieletów od pra-
cy i lecą w stronę olbrzymiej kupy brukwi leżącej
przed kuchnią. „Organizują”. Tym już wszystko jedno.

Noc. Wychodzę do ubikacji. Głuchy szum przela-
tujących samolotów nie obchodzi mię. Obchodzą mię
szalone krzyki w różnych językach dochodzące z kaelu
męskiego i kobiecego. Wiem, co to jest. Biją. Słyszę zu-
pełnie wyraźnie głosy. Nie głosy, jęki, wycia, skomle-
nia, jakby psów. „Matuszka rodnaja, dosyc, juz, ratun-
ku! Mamelejben, ratewet mich – Oh, mamam, je n'ai
pas de force, cesse, ne batte-moi – pierestań, ratunku!!”
Boże, czy nie ma nikogo, kogoby wzruszyło to „ratun-
ku”? Czyż nikogo to nie obchodzi? Oh wy psy, kaci.
Przeżyliśmy kilka nocy w bezpośredniej bliskości tej
kaźni. Nikt nie spał w nocy, krzyki i bicie było tylko

za cienką ścianą. Bili ich, ich bracia, też kaelowcy. Rosjanie, Polacy, Francuzi, kapo.

A rano stawali ci kaci, grubi, nażarci, pacholki Niemców z deskami i żelaznymi drągami i wyganiali pozostałych na apel. Apel trwał cały dzień z małymi przerwami. Była to zima, ale ludzie ci byli w płóciennych pasiakach. Bezustannie trwało bicie. Za nic. W dzień bili, ale w nocy dobijali. Jedzenie przychodziło to samo, co dla nas. Ale tam oni nie dawali tak jak u nas. Stawał taki kapo i dawał każdemu, jak mu się podobało. Jednemu jeden kubek, drugiemu dwa, a trzeciemu nic. Trzeba było ich przekupywać. Dawaliśmy przez okno kaelowcom chleb i papierosy, aby mogli przekupić kapo. Najczęściej, gdy tłok koło kotła zrobił się duży, stawiali ten kocioł pośrodku i odchodzili. Naturalnie, rzucała się na to cała kupa ludzi, wygłodniałych, szalonych, i rozpoczynała się walka o trochę zupy. Była to straszna walka. Który silniejszy złapał kocioł i uciekł z nim, ale niedaleko, bo cała chmara za nim leciała. wyrwali sobie z rąk, gdy jakiś się dopchał i wsadził miskę do kotła, tysiąc rąk się po nią wyciągnęło. Zupy nikt nie jadł, bo kocioł był wylany. Zupa była na ziemi, a przy niej leżało pełno ludzi, którzy ją zlizywali. Tak było wszędzie. W takich warunkach każdy szybko się wykańczał. Po tygodniu z najsilniejszego robił się „kandydat”, który przechodził do specjalnego baraku, w którym wykańczano. A rano zajeżdżał wóz i wyciągano ze środka trupy, nagie, pokrwawione i posiniaczone członki, rzucano na kupę i wywożono do krematorium. Dziennie wyjeżdżało do 600. Ah, już nie mogę.

Dn. 3.V. W gazecie żydowskiej amerykańskiej pisało, że Cywia Lubetkin i jeszcze ktoś – żyją, uratowali się, i są przedstawicielami syjonistów w rządzie w Lublinie. I ona

podaje wiadomości o obronie getta i różne nazwiska naszych ludzi.

Dnia 7.V.1945 r. została zakończona wojna zupełną kapitulacją Niemiec¹²⁴.

Dnia 7.V.1945. wieczór.

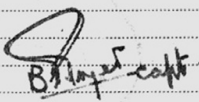
Już dzisiaj nie ma zaciemnienia. Wojna jest skończona. Tak. Koniec wojny. Właściwie to dla nas wojna została zakończona 13.IV.1945 r. wyzwoleniem przez Amerykanów. Teraz nie ma u nas takiego entuzjazmu. Strasznie się cieszą Amerykanie. Bo co, każdy z tych chłopców wraca do domu, gdzie go oczekują rodzice, żona i całe normalne, niczym nie zmienione życie, a my? My idziemy teraz w życie zupełnie od nowa. Muszę się przyznać, że czuję się nawet głupio. Przecież właściwie mogę powiedzieć, że jestem dzieckiem wojny, wychowana przez wojnę, nie znam życia normalnego. (Jestem zdenerwowana, palę papierosa). Jestem przyzwyczajona do nadzwyczajnych sytuacji, że wszystko staje się nagle, że się ciągle coś zmienia, że nie trzeba się martwić o nic, bo ciągle coś przychodzi fuksem, niespodziewanie, a teraz powrócić, nie, nie powrócić, ale wejść w życie znormalizowane, z myślą ciąglą o codzienny chleb, gdzie trzeba wszystko sobie samemu zarobić, dziwi mię i przyznam, że się trochę boję.

Przecież przed wojną miałam 11 lat, a do chwili straty domu i tułaczki 13 lat. Przedtem byłam dzieckiem, nie potrzebowałam się o nic troszczyć, o wszystkim myśleli rodzice, a teraz mam prawie 17 lat i jestem... prawie do-

¹²⁴ Dopisane pod spodem: 8 [V.], a na marginesie: Dn. 6.V.1945 r. wyjechali z Hillersleben pod Magdeburgiem nie wszyscy Holendrzy, Francuzi, Belgowie i Hiszpanie, prawdopodobnie do pół[nocnej] Belgii.

ALIZA WITIS-SZOMRON

rosła. I nie wiem, jak się właściwie żyje w życiu normalnym. Poznałam ludzi w Bergen-Belsen i tam ich nienawidziłam. Byli to wszystko ludzie wyczuci z serca, sumienia, egoiści, ludzie chodzący po trupach dla siebie, chytry, skąpi i brudni, pod każdym względem brudni materialści. Mój ideał o człowieku rozwiął się... Ale nie, niezupełnie. Doszłam do wniosku, że każdy człowiek jest człowiekiem do pewnego punktu, do chwili, gdzie w pewnych warunkach przestaje nim być, przerywa, że tak powiem, swoje ludzkie życie. W pewnych warunkach, przy głodzie itp. człowiek staje się zwierzęciem. Ale potem, doszedłszy do normalnych warunków staje się znowu sobą. To nie znaczy, aby on się zupełnie zmienił, on tylko na pewien czas zmienił skórę. Naturalnie takie warunki zostawiają

CAMP COUNCIL		1691 *	
CONSEILLE DE CAMP			
Hillersleben			
Certificate / Certificat			
Name Nom.	M a l a m e d Liza		
born né	19.7.1928	in à	Warszawa
was since était depuis	15.7.1943	till jusqu'au	7.4.1945
in the german camp dans le camp allemand	Bergen-Belsen		
as comme	designated for exchange to Palestine		
imprisoned emprisonné	—		
	Got off: April 13th 1945. Libéré: le 13. April 1945.		
	The liberation was in the train (exported the 7th April 1945 from concentration camp in Bergen-Belsen) near the station Farsleben 16 km. from Magdeburg by the 9th US. Army.		
	La libération eut lieu du train (exporté le 7. April 1945 du camp de concentration à Bergen-Belsen) près de la station Farsleben 16 km de Magdeburg par la 9me Armée Américaine.		
Remarks Remarques			
	 D. P. CENTER Hillersleben CAMP COUNCIL		
Hillersleben	10.5.1945		

Zaświadczenie
wydane
po wyzwoleniu przez
armię amerykańską

pewien posmak, pewien wpływ, który więcej lub mniej zatraci się.

Ja straciłam tam nieodzownie wiarę. Nie jestem cynikiem, ale nie wierzę. Nie wierzę ludziom, jestem podejrzliwa, widzę człowieka z drugiej strony medalu. Nie ufam. Nie jestem taką idealistką, jak byłam. Niestety, straciłam w tej wojnie za dużo: dom, całą rodzinę, ojciec nie wiem, czy żyje, wszystkich przyjaciół, koleżanki, wszystkie rzeczy, 3 klasy nauki i 3 lata życia młodej rozwijającej się dziewczyny. O, to bardzo dużo, to wszystko prawie, co można stracić, nie licząc duchowych stron. I teraz, tak nieprzygotowana, po dwóch latach ciężkiego głodu w obozie, osłabiona fizycznie, niewypoczęta mam iść w nowe życie. Nie wiem, jestem zmęczona, bardzo zmęczona, jak stara kobieta, nie mam siły więcej walczyć. Chcę odpocząć i żeby za mnie ktoś myślał o wszystkim.

PIERWSZY PAPIEROS

(8 maja 1945 roku)

W radiu podali informację o bezwarunkowym poddaniu się Niemiec i oficjalnym zakończeniu wojny w Europie. Stałam przy oknie naszego niemieckiego mieszkania w Hillersleben. Na dworze zapadł zmrok. Mama podeszła do mnie z zatroskaną twarzą. Mnie też było ciężko na sercu. Wokoło słychać było głosy radości. Muzyka taneczna dochodziła z namiotu, w którym odbywały się ciągle wieczory taneczne.

Złe wieści dochodziły do nas z Polski. Słyszeliśmy o mordach popełnionych na Żydach przez Polaków antysemitów, jednostki Armii Krajowej napadają na Żydów, którzy opuścili swe kryjówki. Czy mamy tam wracać? Może ojcu udało się uciec? Przecież cudom nie ma końca. Ludzie opowiadają historie, które brzmią zupełnie fantastycznie, czło-